

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 49. DETROIT, MICH., 7-go SIERPNIA 1892 ROKU. TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

7	Sierpnia	N.	Kajetana Wyzn.
8	„	P.	Cyryaka Męcz.
9	„	W.	Romana M.
10	„	Ś.	Wawrzyńca M.
11	„	C.	Zuzanny P. i M.
12	„	P.	Klary Panny.
13	„	S.	Hippolita Męcz.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

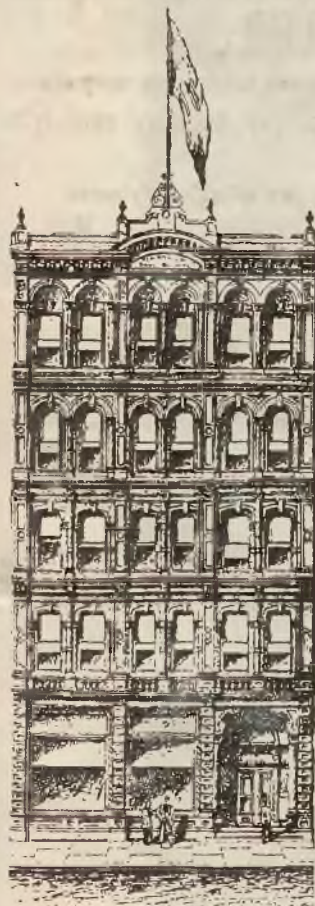
W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcja nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!



MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000
Akeyonar. fund. \$500,000
Zabezp. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wic-percz.
Józef Perrien, 2 Wic-prez.
Józef B. Moore, Kasyer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

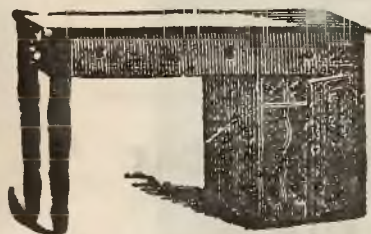
Przyjmujemy depozyty i za-
łatwiamy interesa pieniężne
wszelkich Bractw, Towar-
zystw, Klubów, Organiza-
cyi. Przyjdź do nas i wejdz
w interesa.

Józef B. Moore.

40 W. Fort str.
Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Mebłe do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6.00 i wyżej
Biuorka " \$5.00 i "
Łóżka " \$2.00 i "
Rozkazy \$1.00 i "
Krzesła 40c. i "

263 Gratiot Ave Detroit, Mich.

LOTY LOTY LOTY. HANNAN,

HANNAN, LOTY LOTY LOTY.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu
w tym Stanie.

WYPRZEDAJE loty po cenach, jakie były roku ze-
szłego tj. od \$300 do \$1200
— względnie do miejsca.

LOTY TE znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,
Grandy, przy fabryce wagonów (Car
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

100 Lotów na St. Aubin Ave. 30x130

po \$ 350 i \$ 400

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się zgłoszą do

Fr. Schulte

Cor. St. Aubin & Medbury St.

lub też do polskiego agenta J. JURCZYKA, 507 Canfield
Ave., gdzie się mogą lepiej objaśnić.

HANNAN pożyczają również pie-
niądze potrzebującym na budowę
domu.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.

DETROIT, MICH.

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „	Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
„ „ „	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
„ „ „	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich., „	Ignacy Poplewski.
„ „ „	Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „	Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „	J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich., „	Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md., „	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „	Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
„ „ „	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y., „	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „	Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y. „	Fr. Kubiśka 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „	F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill., „	T. Węclowski, Edward Ave.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raży zgłosić się do Redakcyi listownie.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 6 pociągów Ekspresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.50. Po południu o g. 1.35; 5.10; 6.10; 11.00 łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 9.05 w południe o g. 1.35 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, Petoskey i Bay View o 7.30 rano, 2.10 po poł. i 11.15 wiecz. przybywa do Bay View o 3.10 po poł., 9.25 wiecz. i 7.40 rano. Na pociągu wychodzącym o 7.50 rano do Bay View znajdują się eleganckie wagony a na wieczornym są sypialne wagony.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajdują się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. I DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego
rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc
Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich
cenach.

Towary norymberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.

182 Gratiot Ave.

Detroit, Mich.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW-
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-
rze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE. DETROIT.

Peoples' Savings Bank.
Bank Oszczędności.



Kapitał \$500,000.
Nadwyżki \$125,000
Depozyta \$6,000,000

Od pieniędzy złożonych
płacimy procent 4 od sta.

Wypożyczeń pieniądze na
wszelką własność ziemską

Pośredniczy w kupnach
własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasyer.
R. W. Smylic, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY

utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacje wykonują szybko i po najtańszych

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 49.

DETROIT, MICH., 7-go SIERPNIA 1892 ROKU.

TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



PODRÓŻ MAŁPY NA DELFINIE.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

O zgorzeniu.

Zgorzenie może być dwojakie, jedno które sami z siebie dajemy, drugie które z innych bierzemy. Zgorzenie, które my drugim dajemy, jest to słowo lub jakiś uczynek, albo też opuszczenie wykonania czegoś dobrego; jedno, drugie i trzecie pobudza i prowadzi bliźniego do grzechu. Myśl i chęć nie mogą być zgorzeniem, bo się w sercu ukrywają przed okiem drugiego; ale słowo niewczesne, nierozumne, zły uczynek, opuszczenie dobrego, mogą zgorzyć tych, którzy są obecni. Niekiedy nawet rzecz obojętna, której złą nazwać nie można, może zgorzyć drugiego. W takim razie, jeżeli się nie jest obowiązany tego mówić albo czynić, potrzeba się od tego wstrzymać, aby się tem słabsi nie gorszyli. Tak bowiem nauczał i czynił Paweł św. Wiem dobrze, mówi on, że mi wolno jeść mięso, że za to grzechu nie mam; ale widzę, że pożywając go, zgorzyłbym brata mego i dla tego wolę raczej nie jeść mięsa, niż zgorzyć bliźniego.

Ale takie zgorzenia rzadko się trafiają między nami. Daleko częstsze są zgorzenia w słowach i uczynkach, nie obojętnych, ale prawdziwie złych i grzesznych. Takie zgorzenia znajdują się po miastach i po wsiach, a nawet i świątynie Pańskie nie są od nich wolne i co gorsza — bardziej podobno panują zgorzenia w świątyniach Pańskich, aniżeli gdziekolwiek indziej. Zgorzenia widzieć można w odzieniu, w ozdobach domów, w malowidłach, w biesiadach wielkich, — a nawet i przy ubogim stole znaleźć można zgorzenie w jedzeniu i picciu, jeżeli się w tem albo w owem miarkę przebieże i jeżeli tego są inni świadkami. Zgorzenie pochodzić nawet może od osób, które się szczególniejszym sposobem nabożeństwu oddają. Kiedy widzimy ludzi światowych, że źle żyją, to postępowanie ich nie tak wielce nas gorszy; lecz spostrzegłszy mężczyznę lub niewiastę w nabożeństwie zatopionych, a przy tem zgorzenie dających, to przykład ich daleko więcej jest szkodliwy.

Sami może znamy niejednego i niejedną, co się często spowiadają, często przystępują do komunii św., co się zawsze znajdują przy śpiewaniu różańca i koronki — co żadnego nie opuszczają nabożeństwa, a przy tem wszystkim są niecierpliwi, gniewliwi, mściwi, zazdrośni, drugich obmawiający itp. Takich to przykłady gorszą drugich, bo oni uchodzą za ludzi pobożnych i sprawiedliwych, od których się więcej wymaga aniżeli od innych.

I cóż z tego wynika? Wiele, a wiele złego; ludzie bowiem światowi, widząc to, szydzą z nabożeństwa i ze wszystkiego, co jest świętem dla sumienia człowieka. — „O widzicie go, on do kościoła chodzi, czołem bije, wlecze się na nabożeństwa, a z domu czart nie wychodzi, od świtu aż do zmroku nieustan-

nie jest na języku, przekleństwa na żonę i na dzieci — wszystko głupstwo; ja sobie mogę siedzieć w domu, nie znać kościoła, ani żadnego odpustu, a i tak nie będę gorszym od niego“ — tak sobie może mówi albo myśli niejednen człowiek światowy, widząc zgorzenia ze strony tych osób, od których by się więcej spodziewać należało.

Zgorzenia pochodzą często ze strony tych, którzy wiekiem, urzędem, znaczeniem są niejako wywyższeni i wyniesieni nad innych. Takich ludzi przeznaczyła Opatrzność Boska do przewodnictwa i do pokazywania drogi, którą drudzy postępować mają, chcąc trafić do szczęśliwości wiecznej; inni są przeznaczeni od Boga na to, aby odwracali i niedopuszczali złego; są postawieni na świeczniku dla przyświecania, życie ich jest jakby zwierciadło, w którym się przegładają podwładni i pieczy ich powierzeni, a postęпки ich służą za wskazówkę, za prawidło postępowania dla innych. I dla tego też to wypływają wielkie nieszczęścia z ich błędów, okropne skutki z ich upadku; narzekania, szemrania, posądzania ze strony podległych, oto są skutki tego, jeżeli starszy i przełożony nie żyje tak, jak Bóg przykazał! Czytelnicy! możecie takich zgorzeń już nie raz sami byli świadkami; możecie widzieli życie złe gospodarzy, opiekunów, rodziców, a może i kapłanów nawet samych. Gdybyście zobaczyli którego z nich nie pełniącego obowiązków swoich, to nie tylko żeście nie powinni naśmiewać się z tego, jak się to czasem przytrafia, ale owszem, macie wzdychać, płakać, serce wasze żalem i strachem napętnione być powinno, bo tu idzie o utratę zbawienia waszego. Upadek bowiem sług Bożych, upadek kapłanów nie jest dla was obojętną rzeczą. Oni są Ojcami waszymi, nauczycielami duchownymi. A czyżby tego dziecka nie poczytano za wyrodne i występne, któreby urągało nieszczęściu ojca swego? Czyżby chorego nie poczytano za nierozumnego człowieka, gdyby się cieszył z tego, że lekarz jego nie postępuje z nim jak powinien? albo gdyby się człowiek w niebezpiecznej zostający chorobie cieszył z tego, że jedyny lekarz jego umarł — cóżbyście na to powiedzieli? Proście więc z jak największą gorącością Boga, aby nie dopuszczał, żeby przybytek chwały jego zelżony być miał przez złe życie sług jego.

Zgorzenie pochodzić może i pochodzi niestety często ze strony gospodarzy, rodziców, panów i pań. Gospodarze i gospodynie, ojcowie i matki przez tyle słów nieprzystojnych, przez tyle spraw niegodziwych, przez tyle opuszczeń swych powinności, o jak wielkie dają czeladce i dzieciom swoim zgorzenie! Zawsze one o czy swe w nas wlepiają, w wasze ślady wstępują i nie zapominają tego, co widzą gospodarzy i rodziców czyniących. Prędzej się zapomni niejedno w późniejszym wieku, niżeli to, co się w dzieciństwie widziało albo słyszało; nie tak łatwo zapamięta człowiek coś dobrego, ale złe zawsze się samo przypomina.

I jakież więc będzie los tych gospodarzy i rodzi-

ców, których życie jest nieprzerwanym ciągiem grzechów, którzy nie przestają przysięgać nadaremnie, przeklinać, a podobno i okropne bluźnierstwa popełniają nieraz w przytomności dzieci i domowników swoich; jakże odpowiedzą przed Bogiem ci rodzice i gospodarze, którzy dzieci i domowników czynią świadkami swego pijaństwa i swojej zapalczywości, swoich zatargów, niezgód, kłótni, a podobno i wielu spraw niegodziwych, lub przynajmniej takich, o których dzieci nic wiedzieć nie powinny? Niech się każdy nad sobą zastanowi, a przyznamy sami, że wiele rzeczy złych, albo przynajmniej niepotrzebnych nie skąd inąd wiemy, tylko stąd, że rodzice nie pamiętali, nie uważali na to, kto się koło nas znajdował. A cóż dopiero powiedzieć o tych gospodarzach i rodzicach, którzy podległym i dzieciom swoim rozkazują albo radzą źle czynić? Kazać wypędzić bydło albo konie na cudzą łąkę, posłać służącego albo dziecko do cudzego ogrodu, przyjmując coś od dziecka, wiedząc dobrze o tem, że tego nie nabyło sprawiedliwym sposobem, to są rzeczy, które się często przytrafiają, to są zgorzienia ze strony gospodarzy i rodziców zatruwające dusze niewinne. Cóż nam mówić o tych, którzy podwładnych i dzieci swoje w niedziele i święta do roboty przymuszają? Co mówić o tych, którzy podwładnym i dzieciom każą albo przynajmniej pozwalają sypiać razem albo blisko siebie, chociaż są różnej płci i już w takim wieku, który tego nie pozwala? — Co nam mówić o tych nierządnych matkach, które przez swoje przykłady dzieci złego nauczają, które przez swoją próżność, przez swoje umizgi pokazują dzieciom drogę do tego samego, albo je oczywiście do tego namawiają i pobudzają? Nic innego nie można powiedzieć, jak tylko powtórzyć słowa Jezusa: „Biada tym, przez których zgorzienia pochodzą!” Biada im, lepiejby im było, gdyby za życia uwiązano kamieniem młyński u szyi ich i tak ich wtrącono w głębiny morskie.

Zgorzienia pochodzą nareszcie ze strony płci jednej i drugiej. Mężatki i panny, mężowie i bezzenni zastawiają sidła na zgubę duszy bliźniego swego, a temi sidłami są rozwiozłe obyczaje, bezwstydne mowy i śpiewy, nieprzystojne żarty, lubieżne spojrzenia i inne jeszcze daleko gorsze, na zatrucie duszy bliźniego wyrachowane sposoby, których się nawet wymienić nie godzi.

Jest to więc smutna, doświadczeniem stwierdzona prawda, że zgorzienia bardzo są częste pomiędzy ludźmi każdego wieku i stanu. Zamiast wzajemnego zachęcenia do cnoty, wtrąca jeden drugiego w przepaść grzechową i potępienie wieczne, pokazując mu drogę do złego. Ale chociaż zgorzienia tak wielce rozpowszechnione są pomiędzy ludźmi, z tem wszystkim prawie są nieznajome. Mało jest takich, co by się zgorzienia obawiali, chociaż się przed nimi znajdują, a jeszcze mniej takich, co by do niego wstręt mieli, coby się starali zapobiedz jego skutkom, coby się z danego zgorzienia oskarżyli na spowiedzi. Oskarża się np. jeden, że żyje w pijaństwie, ale nie mówi, że dał zły przykład dzieciom i domownikom swoim, które się z tego zgorzowały. Oskarża się drugi, że mówił słowa nieuczciwe; ale nie doda, że je mówił w obecności wielu osób, a może nawet niewiast i panien i że przez to był przyczyną wielu grzechów śmiertelnych; a to samo ma się rozumieć i o innych grzechach, które zgorzzyć mogą albo rzeczywiście zgorzowały bliźniego. Zastanowimy się jeszcze nad nieszczęśliwymi skutkami zgorzienia, z czego poznamy niebezpieczeń-

stwo tego grzechu.

Zgorzienie jest grzechem ciężkim i wielce niebezpiecznym tak względem Boga, jak i względem bliźniego; tak nareszcie względem tego, od kogo pochodzi, względem zgorzyciela samego. Tak jest, drodzy Czytelnicy! nie masz żadnego grzechu bardziej krzywdzącego Boga nad zgorzienie. Na jak wielką bowiem karę nie zasłużyłby ów poddany, który nie przestając na tem, że sam podniósł bunt przeciw swemu monarsze, używa jeszcze wszelkich sposobów, aby i innych do buntu wciągnął i najwierniejszych sług jego za sobą pociągnął? Na jak wielką karę zasłużyłby taki nędznik, któryby uczył dzieci, jak mogą krzywdę wyrządzić ojcu własnemu, któryby je namawiał, aby ojcu swemu wypowiedziały winne posłuszeństwo i aby go znieważały? Na jak wielką karę zasłużyłby ten, ktoby uczył domowników, jak mają być niewiernymi panu swemu, jak go mogą krzywdzić, oszukać, albo oczernić? Tak samo postępuje sobie gorszący względem Boga. Wydziera Mu przez swe złe przykłady Jego dzieci, sługi, Jego poddanych, Jego oblubienicę, duszę bliźniego, aby ją oddać w niewolę czartowską. Gorszący czyni nieużyteczną krew Jezusa Chrystusa, niszczy, że tak powiem, zasługi Jego męki i śmierci! Chrześcianie! rozmyślajmy mękę pełną boleści, śmierć okrutną na krzyżu, którą zniósł Zbawiciel; zważmy te ciernie, te razy, smagania, gwoździe i wszystkie narzędzia męki Jezusa Chrystusa. Przypomnijmy sobie jego cuda, Sakramenta, które postanowił i wszystkie środki do otrzymania zbawienia, które zostawił w kościele swoim. To wszystko sobie przypomnijmy, a potem zważmy, że człowiek gorszący drugich, psuje, rozprasza, niszczy te wszystkie skarby łask boskich w tym, kogo przez złe przykłady swoje, przez dane mu zgorzienie w grzech wprowadza. Człowiek taki podobny jest do owego smoka, o którym czytamy w Objawieniu Jana św., że ściąga gwiazdy z nieba, tj. ściąga dusze z miejsca, które im było naznaczone w świętym Syonie, w niebieskiem Jeruzalem. I słuszna zatem rzecz, aby ich dościgała ciężka, sprawiedliwa kara Boska, bo ci nędznicy wypowiadają codziennie wojnę swemu Najwyższemu Panu, czyniąc nieużytecznymi Jego zamysły względem zbawienia ludzi, wywracając, że tak powiem, budowę jego miłosierdzia. Czegóż Bóg nie uczynił dla zbawienia człowieka, dla poświęcenia duszy jego i czegóż jeszcze dotąd nie czyni? A gorszący psuje te dzieła miłosierdzia boskiego i niszczy to wszystko, co Bóg czyni.

Z tego wszystkiego poznać możemy, że człowiek gorszący większej krzywdy Bogu uczynić uie może nad tę, którą mu czyni, dając złe, gorszące przykłady bliźniemu swemu. Ale jak to jest prawda, tak równie niewątpliwą jest rzeczą, że gorszącem życiem swoim największą złość wyrządza bliźniemu swemu. Przyczyna tego jest oczywista, bo gorszący wydziera największe dobro bliźniemu swemu, tj. zbawienie nieśmiertelnej duszy. Jezus Chrystus mówi, że się nie potrzebujemy obawiać tych, co zabijają ciało, ale że się tego lękać mamy, co duszę i ciało zgubić może, wtrącając je w ogień wieczny. To samo powiedzieć można o ludziach gorszących, bo oni przez zgorzienia swoje pograżają duszę bliźniego w największe nieszczęścia i otwierają jej drogę do ognia wiecznego. Bardziej się więc gorszących lękać należy, niżeli zabójców i morderców.

Ludzie gorszący nie tylko pograżają sprawiedliwych w opłakany stan grzechu, ale oprócz tego prze-

szkadzają grzesznikom do nawrócenia się, do powstania z zastarzałych grzesznych nałogów; oni są tego przyczyną, że się kaczerze nie nawracają, że żydzi i poganie trwają w uporze i nie chcą przyjąć wiary prawdziwej; oni są tego przyczyną, bo gorszący podaje w pogardę wiarę św., nabożeństwo i pobożność, a rozwiozłość i bezbożność rozpowszechniają złem, gorszącem życiem swoim. Tak jest drodzy Czytelnicy! nie można tego dostatecznie opisać, jak wiele złego sprawuje gorszące życie złych katolików; nie można tego dokładnie opisać, jak wielu mów bluznierskich staje się przyczyną życia katolików, a więc tych ludzi, którzy się do prawdziwej przyznają wiary. A nieprzyjaciele kościoła naszego, coż oni mówią, widząc złe życie katolików? Oto tak sobie pomyślą: to być nie może, aby ta wiara miała być prawdziwie boską, w której żyją ludzie źli, obłudni, wszetecznicy, pijaki, oszukańcy, drugich krzywdzący itp. Złe to wprawdzie takie ich rozumowanie; ale gorszący, który tego jest przyczyną, odpowie jednak za to przed Bogiem. Tacy, co drugich gorszą—zastępują na ziemi miejsce czarta, bo cała ich zabawa jest ta sama, co i czartów: kusić ludzi do złego i do grzechu ich prowadzić. Można ich śmiało nazwać pomocnikami djabelskimi. Jeden człowiek gorszący w jakim mieście, w parafii albo w okolicy więcej zepsuje, niżeli najgorliwsi słudzy Kościoła św. przez kazania, napomnienia w spowiedzi itp. naprawić zdołają. Chcemy tego dowodów? Niech każdy zapyta własnego doświadczenia.

Gorszący wyrządza nareszcie wielką krzywdę sobie samemu. Jezus Chrystus daje nam to poznać mówiąc: biada temu, który daje zgorszenie; lepiejby dla niego było, gdyby mu itd. Biada światu dla zgorszenia i biada temu, przez którego zgorszenie przychodzi. Słowo „biada“ znaczy coś wielce strasznego. I w rzeczy samej, gorszący ma na sumieniu wszystkie te grzechy, których drogę pokazał innym gorszącem życiem swoim i tak za nie karany będzie, jak gdyby je sam był popełnił. Abyśmy to tem lepiej zrozumieć

mogli, wystawcie sobie człowieka, który dał zgorszenie mową albo uczynkiem, a schodząc z tego świata, nie uczynił za to pokuty, nie odwołał, nie naprawił danego zgorszenia, nie zapobiegł skutkom, które z niego wynikły. Zgorszenie jego zgubiło np. dwadzieścia osób te dwadzieścia osób zgubiły wiele innych; z przyczyny tego zgorszenia grzeszyli ludzie i grzeszą może już i sto lat od śmierci tego, który pierwszy dał zgorszenie, popełniono już może tysiące grzechów śmiertelnych i popełnią ich jeszcze więcej w przyszłości, a to wszystko z powodu owego pierwszego zgorszenia. Za te wszystkie grzechy cierpieć musi ten, kto je popełniał, ale nie mniej także i ten, co do nich zgorszeniem swoim drogę pokazał.

Lękajmy się więc tak okropnego złego, tak strasznego grzechu, jakim jest zgorszenie. Wielu się podobno znajduje między nami takich, na których karb codziennie inni grzeszą! Dałby Bóg, aby zawczasu naprawili dane zgorszenie, aby ich to nie spotkało, co wielu innych, którzy będąc przyczyną zgorszeń, a nie odwoławszy ich, znaleźli w godzinę śmierci niezmierne mnóstwo grzechów cudzych, które na dno piekła wtrąciły ich duszę. I coż nam więc czynić wypada?

Oto odwołać i naprawić dane zgorszenie gdzie tylko możemy, a szczególnie odwołać je przed temi osobami, które były świadkami pierwszymi danego złego przykładu. Powinniśmy życiem pobożnym, dobrymi przykładami przyświecać tym, którzy się z życia naszego zgorszyli; powinniśmy się starać o pozyskanie Bogu tylu i więcej dusz, ile ich zgorszyliśmy.

Ci zaś, którzy na zgorszenia są wystawieni, powinni odrzucić, odpierać, odcinać to wszystko, coby ich zgorszyć mogło, chociażby to tak wielce potrzebnem się być zdawało, jak oczy, jak ręce, jak nogi ciała naszego. Tak czyniąc, spodziewać się możemy, że usiłowania nasze Bóg dobrotliwy wesprze łaską swoją świętą, że po dokonaniem życia ziemskiego przyjąć nas raczy w poczet wiernych i błogosławionych sług swoich.



NA WEZEL OJCZYSTY.

Do czynu!...

(Z Telegrafu.)



Z marzeniem precz!... Niech wstanie czyn
Dumny, w kowanej zbroi
I twardą dłonią, woli syn,
Niech czoło w stal przystroi!

Z marzeniem precz!... Miękkosci ton
Już zamilkł w życia chórze.
Kamienny grad to życia plon
I ciernie — gromy — burze.

Do czynu!... W walce, co trwa wciąż,
Pierś znojną, myśl miej dumną;
Mieczem niech będzie każdy mąż
I — marmurową kolumną....

Ze łzami precz!... Przez gromy iść,
Ból znosić, tłumić łkanie....
Zwycięzym, sławy uszczknem liść —
I Polska zmartwychwstanie!....

H. N.

JAN ZAMOYSKI.

(Dokończenie.)



Maxymilian otoczony niektórymi przychylnymi sobie pałami polskimi i częścią trzymającą z niemi szlachty, zaprzysiągł warunki w Ołomuńcu, a chcąc bojem tron objąć, doniósł Zamoyskiemu, że myśli zjechać do Krakowa na koronację. Kanclerz ostrzegł go, aby ani do Krakowa, ani na zbliżający się zjazd w Wiślicy nie przybywał, dokąd sam ruszył na czele

głównej siły, zdawszy Zebrzydowskiemu z niewielką załogą obronę stolicy. Zjazd Wiślicki odłożył na później koronacją Zygmunta i uznał nieważność elekcji Maxymiliana. Ten widząc, że orężem trzeba tron zdobywać, nie odwołując, posuwał się od Ołomuńca do Polski. Zamoyski pospieszył zasłaniać Kraków i sam wziął kierunek obrony; a dla odwołki zaczął niby układy z Maxymilianem. Tymczasem Zygmunt stanął na ziemi polskiej. Zaczęły się utarczki pod Krakowem, a nawet raz chciano podstępem wziąć bramę miasta, ale Zamoyski przeszkodził temu, pobiwszy wojsko austriackie.

Zygmunt tymczasem mimo zasadzek, szczęśliwie dostał się do Krakowa, gdzie odbył koronację. Maxymilian widząc ciągnące coraz większe siły Polskie, cofnął się na Szląsk, czekając swych posiłków i roszcząc ciągle prawa do tronu. Pospieszył za nim Zamoyski i spotkawszy pod Byczyną, stoczył świetną bitwę, pobił nieprzyjaciela i zamkniętego w mieście Maxymiliana wziął do niewoli. Osadził go następnie w zamku Krastostawskim, skąd po zawarciu ugody w Będzinie, wypuścił jeńca (1589).

Następne czyny wojenne jego od 1595 do 1600 r. z Turkami, Tatarami, Kozakami, stawiają go w rzędzie największych bohaterów polskich. Napady Turków i Tatarów niszczyły lud i prowincje polskie; lud w Krakowie płakał po ulicach i modlił się po kościołach, jak gdyby srogi nieprzyjaciel stał już u bram miasta, a śmierć wszystkich czekała. Zamoyski jako hetman wyruszył z wojskiem, zajął Multany i Wołoszczyznę i ogłosiwszy Jeremiego Mohilę wojewodą tych krajów i lennikiem polskim, sam go osadził w stolicy, w Jassach.

Niechętni Zamoyskiemu, powstawali na sejmach i przed królem, przeciw tym jego czynom, prowadzonym jak mówili na własną rękę; ale hetman umiał kierować okolicznościami a co większa miał i szczęście za sobą.

Michała, wojewodę Siedmiogrodzkiego, chcącego korzystać z niezgód w Rusi, i źle myślącego względem Polski, zniósł nad rzeką Telczynem i w lasy siedmiogrodzkie zapędził. Ten pięcioletni szereg czynów wojennych Zamoyskiego, uczcił sejm 1601 r. kiedy mu Zbigniew Ossoliński, marszałek koła rycerskiego, publicznie dziękował imieniem stanów i ojczyzny, za oswobodzenie Multan i Wołoszczyzny.

Bronił następnie (1601—1603) Inflant i Estonii, gdzie jak i w poprzedniej wojnie, prowadził liczne hufce własnym utrzymywane kosztem. Pamiętne w historii są jego działania. w Inflantach pod Wolmirzem, Ronneburgiem, Felinem i innych, w Estonii pod Wassenbergiem, Wejssenstejnem i t. d.

Ważne sprawy publiczne w kraju, któremi się ciągle zajmował od lat dwudziestu kilku, potrzeba wojska i pieniędzy do Inflant, wreszcie sam wiek, liczył bowiem z górą lat sześćdziesiąt, spowodowały, że złożył buławę. Wróciwszy do Krakowa, znów za odzyskanie własnym prawie kosztem Inflant i Estonii, na sejmie 1603 r. dziękował mu Bernard Maciejowski, biskup krakowski od senatu, a wymowny Felix Kryski od stanu rycerskiego, jako marszałek izby poselskiej.

Zamoyski prócz znakomitych przyniotów wodza, odznaczał się odwagą; przezorny i ostrożny w staczeniu bitew, nie przelewał krwi napróżno, póki nie obmyślił dobrze środków zwycięstwa. Z wielką sprawiedliwością łączył surowość żołnierską; występki wojskowych ostro karał.

Zagraniczni monarchowie, znając potężne znaczenie Zamoyskiego, chcieli go sobie ująć różnemi zaszczytami, ale on odrzucił ofiarowane sobie cudzoziemskie tytuły i nie przyjął, nadesłanego sobie w 1604 przez króla hiszpańskiego orderu „Złotego Runa”.

Syt sławy, znaczenia, ogólnego szacunku i uznania, zasług i nauki zakończył świetny, sławy żywot w Zamościu d. 3 Czerwca 1605 r. Testament jego wydrukowano w Moguncyi 1606 r.

Otóż pokrótce, zaledwie ważniejszych dotknąwszy wypadków, opowiedziałem wam publiczne życie Zamoyskiego; są jeszcze inne rzeczy, które dla dobra kraju uczynił.

Petrycy, doktor i historyk, mówi o nim, że się tyle książkom i naukom oddawał, jak ludzie niemajątni zwykli, a tyle się ludziom uczonym udzielał, jak możni panowie powinni.

Zamoyski posiadał w dawnej ziemi chełmskiej, wieś dziedziczną Zamoście; stał tam zamek wśród rozległych płaszczyn, na wyspie, rzekami Wieprzec i Kalinowica oblanej. Tu postanowił wznieść nie tylko rezydencją, odpowiednią jego potędze i zamożności, ale zarazem przyczynić się skutecznie do obrony kraju. Założył więc miasto i twierdzę, oraz zbudował dla siebie zamek nad rzeką Topornicą. Mieszkańcom nadał różne przywileje, wiecześnie uwolnił ich od wszelkich robocizn miejskich i podwód, a od czynszów na lat 25. Przywileje te w 1585 r. potwierdził Stefan Batory i przydawszy do tego 3 jarmarki, nadał tędy kierunek drogi handlowej ze Lwowa i Wołynia, co wiele na zamożność miasta wpływało, i wiele innych dogodności, jakimi się znakomite miasta polskie wówczas cieszyły.

Wzniósł tamże kościół Farny, czyli kolegiatę, Śgo Tomasza; obszerny i ozdobny, gdzie znajduje się kaplica z grobami Zamoyskich, a niżej prosty, ale wymowny napis łaciński: „Hic situs est Joannes Zamoy-ski” (Tu złożony jest Jan Zamoyski). Jest to jedyny pomnik dla tego wielkiego męża, dotąd na ziemi Polskiej wzniesiony, i pod nim w małym sklepie zwłoki jego między potomkami spoczywają.

W 1599 r. Zamoyski ufundował tu akademię, założywszy przy niej 10 katedr. Później dwie jeszcze dodano. Kolegiata, także przez niego 1600 r. utworzona, miała powierzony nad nią dozór. W tymże roku potwierdził ją Zygmunt III. Akademia ta była filią (córką) akademii krakowskiej, pod jej opiekę zawsze się udawała i od niej przybierała świeckich profesorów. Wielka to zasługa obywatelska otwierać pole do gruntownego kształcenia młodzieży, która tylko pracą i nauką, godnie przygotowuje się do zajęcia w przyszłości miejsc, na których krajowi nieść może pożytek.

Z obszernych dóbr swych, w ziemi chełmińskiej i województwie bełzkim po większej części leżących, utworzył ordynację, której obowiązkiem było utrzymywać pewną liczbę wojska na obronę Rzeczypospolitej.

Należy mu się także ustanowienie banku, do którego przeznaczył fundusz 10.000 zł. ówczesnych; procent od tej sumy wypożyczany był rzemieślnikom, po miastach ordynacji zamieszkałym, a dopiero od tych pożyczek pobierane procenta, szły na stypendya dla ubogich studentów. Prywatne, liczne zapisy, wkrótce ten fundusz powiększyły.

Założył nadto na Podolu miasto Szarogród i u-mocnił jako twierdzę.



OFIARA.



STAROŻYTNA SPARTA. (Miasto w Grecyi.)

W literaturze przechowały się jego łacińskie dzieła: Mowa do Henryka Walezyusza, Umowa między Polską a domem Rakuskim 1590. List o przejściu Tatarów przez Pokucie 1594 r. do kardynała Aldobrandiniego; O senacie Rzymskim 1563 r. Urządzenia Akademii Padewskiej i inne prace polityczne.

Pozostawił szacowną bibliotekę, znaczny zbiór ksiąg łacińskich, greckich i ormiańskich, oraz rękopisma.

W życiu zwykł się zawsze otaczać ludźmi uczonymi.

Sród zajęć umysłowych przepędził ostatnie dni swoje na owym zamku w Zamościu, gdzie umarł pośród pamiątek przez siebie dzwigniętych, co mu za najokazalszy starczą grobowiec.

Jan Zamoyski jest bezzapreczenia największym obywatelom Polskim.

L. H.



O ZŁOTYCH TŁACH.

Gdybym miał tysiąc talarów!

Powieść napisana po franuzku przez

M. Bourdon.

Na polskie przełożyła

Marya Sokolnicka.



I.

DZIADEK ZACZYNA OPOWIADAĆ WNUKOM HISTORIĘ SWEGO ŻYCIA.

Prosiłyście mnie często, moje dzieci, abym wam opowiedział historię mego życia. Dziś korzystając z spokojnych, wolnych dni starości, chcę spełnić wasze życzenie.

Starość, nie wiecie drodzy ile ona warta! Porównać ją można do niedzieli, w której jedynym zajęciem modlitwa i rozmowa z przyjaciółmi; gdyż tydzień mozolny przeminął, a gdy rozważymy minioną przeszłość, cieszą nas dokonane prace, cieszą nawet cierpienia i trudy podjęte.

I dla mnie już ta chwila nadeszła, w której z przyjemnością będę sobie przypominał moje młode lata i różne zdarzenia, których doznałem.

Jak tylko mogę pamięcią zasięgnąć, widzę mały kramik drobiazgów, utrzymywany przez młodą kobietę, szczupłą i bladą, bardzo grzeczną dla kupujących, czułą i łagodną dla mnie. To był dom mój, a ta kobieta moją matką. Owdowiawszy rychło, mały swój mająteczek obróciła na zakupno nici, guzików, wstążek i t. p. rzeczy i trzeba było gorliwej pracy, oszczędności i przemyślu, aby żyć jak my żyliśmy, zachowując pozór przyzwoity i uczciwy. Nigdy matka słowa danego nie złamała, nigdy z zapłatą komornego nie spóźniła się, lecz za to jakież skromny nasz posiłek, jaki pojedynczy ubiór, jakaż świadomość tego co się zwie przyjemnością! Igła mojej matki nie spoczywała nigdy, szyła lub robiła pończochę, czekając na kupujących; szyła i w wiezór, przesłuchując mnie lekcji, a nie tylko nasze suknie szyły się w domu, ale jeszcze niezmordowana ta igła pracowała dla handlu, aby pomnożyć nasz dochód.

Mówię wam to, wnuczki moje, abyście nie tylko poznały waszą babkę, lecz abyście wiedziały także, jakim skarbem jest pilność kobiety i jak niezmordowana pilność może przysporzyć majątku domowi.

Nie byliśmy bogaci, ale przy wielkiej oszczędności i usilnej pracy było tyle, że nie mieliśmy głodu i było w czem chodzić. Byłem uczniem braci chrześcijańskich, doskonałych nauczycieli, wpajających w

serca młodzieży główne zasady wiary, tej wiary, która osładza niejedną boleść i gorycz życia. Oprócz tego uczył ich rachunków, geometrii, czytać i pisać poprawnie w krajowym języku. Co rok odbierałem nagrodę z rąk przełożonego, co sprawiało wielką radość mej matce. Wieńce zdobyły mały pokój, służący nam zarazem za salon i jadalnię; książki tworzyły biblioteczkę, z której czerpaliśmy zawsze z nową przyjemnością. Matka moja nie mogła się dość nacytać książek, wydanych przez księdza kanonika Schmidta a mianowicie lubiła czytać: Genowefę, Dobrego Franusia, Eustachiusza i inne. Ja zaś najwięcej lubiłem czytać o sławnych ludziach mej ojczyzny, oraz o bohaterach walecznych za wolność i wiarę. Nie miałem przecież powołania do wojska, plany matki były także mojem, chciałem zostać dobrym skromnym kupcem i dla tego nieraz o tem myślałem, aby wstąpić w naukę do jakiego zacnego domu handlowego, gdzieby umiano ocenić moje dobre chęci i zdatność, jeżeli mi jej Bóg udzielił raczy.

Matka pozwoliła mi ukończyć szkoły, to znaczy, że nauczyłem się dobrze czytać, pisać, rachować, także i w innych przedmiotach się wydoskonaliłem. Mając lat szesnaście, wyszedłem ze szkoły bardzo niewinnym chłopcem, a dzięki staraniom braci i mej matki, byłem dosyć wyćwiczony w tem wszystkim, co się mego tyczyło zawodu.

Matka dawno już wielki sobie ułożyła projekt, chciała umieścić mnie w biurze znajomego sobie bankiera, u którego miała złożoną zaoszczędzoną sumkę. Bankier ten nazywał się Davelej, i dla mnie, który nigdy większego nad me rodzinne nie widziałem miasta, zdawał się być najślawniejszym z finansistów Europy z czasów starożytnych i nowoczesnych. Z obawą więc niejaką oczekiwałem pierwszego spotkania, mającego stanowić o moim losie.

Matka moja ubrała się w najlepszą swą czarną suknię i szal z wesela, złożony w te same fałdy, i czepek, strojny w liliowe wstążki, w którym widzę jeszcze twarz jej wzruszoną, i wzrok zatrzymujący się na mnie z czułością i dumą. Co do mnie przyznać mi trzeba, że wyglądałem strasznie niezgrabnie w czarnym fraku po moim ojcu i w kapeluszu, który pierwszy raz dopiero w życiu miałem na głowie, i żał mi było szczerze bluzy i czapki ucznia. W ręku trzymałem zwój papierów; były to wzory rozmaitego pisma, ćwiczenia rachunkowe i rysunki. W tych skarbach spoczywała cała nadzieja mej matki.

Wprowadzono nas do salonu, przytykającego do pracowni bankiera. Pan Daveley serdecznie powitał matkę i zapytał: „W czem mogę być pani użytecz-

nym?" „Panie, odrzekła matka, która uczyła się w domu jak do niego przemówić, oto syn mój Leon ukończył szkoły, i nauczyciele bardzo byli zadowoleni z niego, spodziewam się, że i nadal zostanie pocziwym i pracowitym; byłabym szczęśliwą, gdybyś go chciał pan umieścić wśród swoich urzędników."

Bankier patrzył na mnie, kręcąc głową z dobroduszością (byłto człowiek bardzo zacny ten pan Daveley) i rzekł: „Zdaje mi się, droga pani, że mówiłaś mi już o nim, gdy pierwszą dostał nagrodę, powiedziałem ci wtenczas: „Zobaczmy!—trzeba więc zobaczyć teraz. Czy to swoje pismo trzymasz w ręku?" spytał mnie.—

Wyszeptalem odpowiedź i chciałem złożyć papiery w ręce mego protektora, lecz wypadły mi na ziemię. Pan Daveley uśmiechnął się, podniósł i zaczął przeglądać, potem zadał mi kilka pytań rachunkowych, które zyskały pochwałę w następnych słowach, które wydały się mej matce nad miód słodsze.

A więc droga pani biorę twego syna do kantoru, na początek dawać mu będę 600 franków rocznie, lecz spodziewam się, że wkrótce powiększę mu tę pensją.

Matka zapewniła o mej pilności, dziękując serdecznie, gdyż łza po jej bladej płynęła twarzy gdy mówiła: „Dzięki tobie, panie, syn mój ma przyszłość przed sobą."—

O! bo wielką jest miłość matki, dzieci moje, wobec niej wszystko inne niczem i ja was kocham prawdziwie, głęboko, przyznaję jednak, że w miłości matki waszej więcej jest czułości, która serca mężczyzny nie dosięga. Kochajcie ją więc, i nie zasmucajcie nigdy.

II.

W BIURZE BANKOWEM.

Miałem więc miejsce, i dnia następnego je objąłem. Zajęcie moje początkowe bardzo było skromne, przepisywałem listy, pięczętowałem je, i biegałem za interesami handlowymi po mieście.

W biurze miałem trzech kolegów. Kasyer, człowiek uczciwy i pracowity, jedno miał tylko życzenie, aby uszczęśliwić swą liczną rodzinę i aby wyrobić dla niej znaczenie, którego nigdy nie pragnął dla siebie. Pierwszy kommisant, stary kawaler, zawsze w złym humorze, milczący, miał namiętność chowania ptaków, i w małym swym domku za miastem, posiadał ptaszarnię pełną rzadkiego zbioru ptaków naszych lasów, czyżyków, myszykrólików, szczygłów, zięb i innych. Niemi zajmował się dobry ten człowiek z szczególnem upodobaniem a pochylony w biurze nad cyframi, pewno myślał o małych słowikach wybranych co dopiero z gniazda i o pożywieniu dla nich. Po mszy rannej, gdyż dobrym był chrześcianinem, spędzał niedziele w lesie, lub w swej ptaszarni, którą starał się coraz więcej wydoskonalać. Był to zresztą dobry, uczciwy człowiek. Drugim kommisantem był dwudziestokilkoletni młodzieniec, przyjemnej postawy, wesoły, zręcznych ruchów, których dwaj poprzedni byli pozbawieni. Franciszek Godefroy nie pochodził z naszego miasteczka, i zdawało się, że wyższe odebrał wykształcenie, jakiego obecne jego położenie nie wymagało. Nareszcie ostatnim w biurze był pomocnik kasyera, imieniem Aleksy, któremu wszyscy, począwszy od p. Daveley okazywali względy i zaufanie, na jakie zasłużył, długoletnią pracą.

Z początku bardzo byłem nieśmiały; gdyż trzeba wam wiedzieć, moje drogie dzieci, że w tych czasach młodzież nie była wcale tak zarozumiała jak dziś, brak

zaufania w siebie a szacunek drugich, nadawał nam pewną cechę skromności, którą uważałem za bardzo stosowną. Cóż chcecie? inne czasy, inne zwyczaje. Po kilku przecież tygodniach ośmieliłem się nieco; i bez zawstydenia odpowiadałem na uwagi pana Daveley i żarty moich towarzyszy. Wszyscy byli mi życzliwi: bankier chwalił, jeżeli nie moją pracę to przynajmniej gorliwość; kasyer i pan Benedykt, amator ptaków, dawali mi dobre rady i tłumaczyli, czego nie rozumiałem. Franciszek zaś żartował ze mnie, lecz przyjaźnie, i przyzwyczailem się do tego zupełnie. Wiekiem najwięcej byliśmy do siebie zbliżeni, i rozmowa jego zajmowała mię bardzo. Uważałem jednakże, że myśl szczególnie jedna zajmowała go wszędzie i zawsze: myśl majątku, życzenie gorące, pragnienie świetnego stanowiska. Za każdym interesem zrobionym przez naszego pryncypala, dorzucającym nowe bogactwo do dawnego, Franciszek odzywał się z uczuciem niepojętem, w którym łączył się zachwyt i zazdrość: „, aże on szczęśliwy! wszystko mu się wie dzie i dlaczego? bo wszedł w świat dobrą bramą, bramą złotą. . . . czyż podobne szczęście spotka kiedy takiego biedaka, jak ja?" Każdy ma swą część szczęścia,—odwodził spokojnie kasyer, nie szemrząc na mój los, chociaż mam ośmioro dzieci do wychowania. . . . Różnice towarzyskie są, mój drogi, rzeczą nieuniknioną i konieczną.— Niech tak będzie, odrzekł Franciszek, lecz dla czego on nie ja? dla czego ja jestem kommisantem a on bankierem?

— Szkoda, mówił kasyer, że nie byłeś przy stworzeniu świata, bo byłbyś poradził Stwórcy, jak ów chłop, co chciał, aby dynie rosły na dębie.

To zdanie kończyło zwykle rozmowę. Czasami Franciszek dodawał:— Gdybym zaczynając, miał tylko tysiąc talarów, zaraz znaczyłbym już coś w świecie!

Te rozmowy powtarzały się często, gdyż Franciszek tylko wciąż myślał o bogactwach. Lubił pieniądze tak jak się je lubi za naszych dni, nie, ażeby nagromadziwszy je w kufrze, napawać się niemi potajemnie, lecz dla przyjemności materyalnych, które dają i dla gwałtownych wzruszeń, jakie spekulcyja sprawdza. Franciszek był tylko biednym kommisantem, a marzył o bajecznym zbytku i bogactwie; i pewien jestem, że uspiiony lub na jawie, widział pałace, zamki, pojazdy książęce, uczyty, a nadewszystko tę siłę magiczną, którą daje laseczka złota, w ręku trzymana. Czytał dużo, i szukał w swych książkach opisów tego życia wielkiego świata, i dostatków klas uprzywilejowanych, które pisarze w tak świetnych malują kolorach. Kiedyż posiędę to wszystko? wyrывało mu się niekiedy mimowolnie. — Pożyczył mi kilka powieści; zaniósłem je do domu i dzięki Bogu nie ukryłem przed matką, która sądząc rzecz każdą poważnie i ostro, opuściła robotę i czytać zaczęła z uwagą.

— Drogi Leonie, rzekła, mam prośbę do ciebie:

— Powiedz matko. — A więc! nie czytając oddaj te książki panu Franciszkowi, one nauczyłyby cię tylko złego, nauczyłyby pragnąć rzeczy, których posiadać nie możesz; — i przykroby mi było, gdyby mój drogi Leon, takim zajmował się czytaniem.

— To wystarcza, odrzekłem; oddam je jutro Franciszkowi.

Nie miałem wielkiej zasługi, drogie dzieci, w tem posłuszeństwie. Najpierw przekonany byłem, iż nikt więcej nie kochał mnie od matki, i nikt bardziej mego nie pragnął nad nią dobra; potem wiedziałem, że była skromną kobietą, mało obeznaną z naukami, lecz tak

oświeconą wiarą, że mylić się nie mogła w zasadach dotyczących się cnoty; wreszcie nie sięgając nigdy po owoc zakazany, nie pragnąłem go, i nie miałem wielkiej ochoty na te tomy zbrudzone, po których poznać można było, przez jakie przechodziły ręce.

Tymczasem matka myślała i słusznie, że książki moje odebrane w nagrodę zanadto były mi znane, i że nowych trzeba mi przyjaciół na zapelnienie wieczorów. O! wielki to przyjaciel książka, ona niejedną umiła godzinę, pociechę napelnia serce.

Ksiądz proboszcz naszej parafii pożyczył matce dla mnie kilka dobrych dzieł; tak zwolna poznałem naszych sławniejszych pisarzy z siedemnastego wieku; czytałem z pewną metodą życiorysy, opowiadania historyczne i podróże, które przyczyniły się niemało do mego wykształcenia, bardzo elementarnego pod tym względem.

Dobra moja matka szczęśliwą myśl miała; w wieku bowiem, w którym byłem, wychodzącym z dzieciństwa, potrzeba ażeby umysł młodego człowieka był zajęty szlachetnym przedmiotem. „Dusza ludzka, mówił pewien biskup, jest kamieniem młyńskim; rzuć w niego zboże, odda ci najpiękniejszą mąkę, nie rzuć nic, zetrze się sam i skruszy.”

Franciszek chciał, ażebym tak jak on spędzał wieczory na widowiskach, w towarzystwie młodych ludzi, niebezpieczniejszem może niż publiczne zabawy. Moje książki wstrzymały mnie od tego, gdyż wiercie mi, iż nie czytałem ich na prędcie; książki wówczas były bardzo rzadkie i szanowane, dzisiaj są tak liczne, tak zwyczajne, że nie czyta się więcej, lecz przerzuca. Nie tak było ze mną: i czytałem z uwagą, a że miałem gorącą chęć odniesienia korzyści z nich, robiłem wypisy, wyjątki, niekiedy uczyłem się na pamięć pięknych wierszy, które dziś nawet mógłbym wam jeszcze powtórzyć. Zachowałem w pamięci te wieczory pracy, czytania i rozmowy, w których wraz ze mną unosiła się matka nad temi pięknościami poezyi; przyczem czuła się szczęśliwą naszą jednością myśli i serca! Zimą czytałem i pisałem przy lampie; latem, przy oknie, na którym stały jej kwiaty; ztamtąd widać było szeroki szmat nieba, lub niekiedy ukazywał się także księżyc błądzący. Nie zazdrościliśmy niczego szczęśliwym na ziemi, i niekiedy matka moja, wznosząc oczy z kwiatów swych w niebo, na którym błyszczały gwiazdy, powtarzała te słowa z naśladowania: „Cóż obaczysz gdzieindziej, czegobyś nie widział gdzie jesteś? Oto widzisz niebo, ziemię i wszystkie żywioły; gdyż z nich powstało, co tylko w oczach naszych istnieje.”

Jak trzeba zawsze dorzucać zboże do kamienia młyńskiego, tak i ja do tych nauk dorzucałem jeszcze naukę języka angielskiego, którą mi kasyer polecił; zwyciężałem przeszkody i w końcu nauczyłem się mówić i pisać dość dobrze tym językiem, potrzebnym koniecznie kupcom. To was przekonywa dzieci, że wszystko, co się chce, przeprowadzić można. Mówię wam to często, nieprawdaż?

III.

Miałem jednakże chwilę słabości. Jednej soboty w wieczór, Franciszek, który często śmiał się z spokojnego mego życia, który mówił, że moja matka trzyma mnie na pasku jak małe dziecko, lub, że zaprowadzić chcę dawne pustelników umartwienia, namawiał mnie, ażebym mu towarzyszył na zabawę wiejską niedaleko miasta. Odmawiałem, ale on nalegał coraz silniej, to też w końcu uległem. Fałszywy wstyd, aby nie szydził ze mnie, spowodował mnie do tego

kroku. Iluż to ludzi źle czyni li dla owego fałszywego wstydu. Złożyłem przyrzeczenie, które starałem się następnie wykonać.

Poszedłem z matką na mszę ranną, podczas której ścisnęło mi się trochę serce na myśl, że matka po niesporach, których nigdy nie opuszczała, przez cały ten dzień będzie sama. Po powrocie do domu poszedłem się ubrać, a potem udając dorosłego, powiedziałem matce. — Idę z Franciszkiem na zabawę do M. —

Zadziwiła się. — Ty, na zabawę? —

— Tak obiecałem, trzeba się rozerwać też troszkę. . . .

Przymuszałem się, udawałem wesolego, lecz w głębi serca, bardzo byłem zawstydzony, gdyż czułem, że źle postępuję względem mej biednej matki, która mnie tylko samego miała. Nie odmawiała mi.

— Idź, rzekła, — lecz nie wracaj zbyt późno, i bądź rozsądny. . . . Bóg nas widzi. — Pocałowałem ją w rękę: Brała mnie ochota, aby zostać w domu, przecież zła duma i bojaźń pokazania się małym chłopcem w oczach Franciszka zwyciężyła. Pojechałem, wywijając laską i brząc podkówkami. Zapytacie mnie może: czy się dobrze bawiłem. . . . Czyż bawić się można, mając w trzewiku chociażby najdrobniejszy kamyczek, lub pod suknią koniec śpilki, niedojrzany nawet?

Byłem w tem położeniu z tą różnicą, że klucie było na dnie mego sumienia, a to starczyło już, że nie czułem się wcale szczęśliwym na tej zabawie, a który przebywałem w najętym powozie, a który Franciszek prowadził bardzo zręcznie. Myślałem o mej samotnej matce, niespokojnej, i ta myśl, która przyćmiewała słońce, i błękit nieba chmurami okryła, uczyniła mi nieznośną ucztę, którą w innem usposobieniu znalazłbym może miłą i ładną. Obiad w altanie pozostał mi w gardle; myślałem o naszym deserze niedzielnym, który matka przyrządzała tak starannie, słyszałem dzwony zwołujące na nieszpory do małego kościółka, bardzo pustego w dniu tym, i zdawało mi się, iż w ich odgłosie brzmie dla mnie wymówka i skarga, tańce nie podobały mi się także, nie byłem obeznany z niemi, i wieczorem Franciszek wracając powiedział mi z niechęcią: — Nic nigdy z ciebie nie będzie mój chłopcze! Idź pieścić się z twoją matką, idź tylko do tego jesteś zdalny! —

— Spodziewam się, pomyślałem, nie odpowiadając.

Zapukałem do naszych drzwi; matka przysłała mi otworzyć, rzuciłem się jej na szyję: — Skończone, rzekłem, nie wyjdę nigdy bez ciebie, matko. Daruj mi przykrość, którą ci wyrządziłem!

Uściskała mię w milczeniu; przebaczenie spłynęło w pocałunkach. — Niech Bóg będzie błogosławionym, rzekła nareszcie, niech będzie błogosławionym Bóg, który cię przyprowadza. Moje dziecko, gdybyś stał się podobnym tyłu innemu, umarłabym. Nie było więcej mowy o tem; — nie pragnąłem już odtąd zabaw wiejskich, i czułem się uzbrojony przeciw złośliwym żartom Franciszka.

IV.

Kilka lat upłynęło. Zwolna posuwałem się coraz wyżej, i mogłem przykładać się z wielką moją radością do utrzymania domu. Słodczyce pracy, spokoju sumienia, was nie przewyższa to wszystko, co się zwać może szczęściem!

Nie trudno było mi zostać roztropnym: od pierwszego bowiem kroku zależy droga, i mówią często:

„jakie życie, taka śmierć, jaki początek, taki koniec.” Rozmyślajcie nad temi słowami, drogie dzieci.

Byłem więc szczęśliwy: praca moja w biurze nie ciążyła mi; uczyłem się ciągle z większą pilnością może, niż skutkiem, pewnych szczególnych przedmiotów, jak muzyki, chemii, języka niemieckiego, To strona umysłowa. Co do serca, miałem moją matkę, która zносиła odważnie ciężar lat i trudów; dobrze byłem widziany przez pana Daveley, i koledzy każdy po-
dług swego usposobienia okazywali mi prawdziwą

przyjaźń: — Trzeba cię ożenić, Leonie, mówił kasyer, nie ma większego szczęścia jak być ojcem. —

— Ośmiorga dzieci, przerywał ironicznie Franciszek.

— Ośmiorga dzieci przedewszystkiem, mówił dalej kasyer z przekonaniem pełen godności, nie pojmujesz szczęścia, z którego sztydzisz, panie Franciszku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Wypadki w Ugandzie. Zastona, zakrywająca dotąd barbarzyńską rzeź katolików w Ugandzie, w Afryce, urządzoną i przeprowadzoną pod protekcją protestantów, podniosła się już, dzięki sprawozdaniom i listom katolickich misjonarzy i odstąpiła widok tak wstrętny, tak oburzający, że wierzyćby mu się nie chciało, gdyby opowiadania najwiarogodniejszych, naocznych świadków do wiary nie zmuszały. Biskup Hirth, w bardzo obszernem sprawozdaniu, przesłanem biskupowi Livinhac pod datą 10 lutego b. r., zdaje dokładną, szczegółową sprawę z „straszego tego dramatu”, jak się sam wyraża, „smutnego dzieła protestantów, którym przyszli w pomoc agenci angielskiej Kompanii. Tam, gdzie dopiero co kwitnęło katolickie królestwo Mwangi, dziś wznosi się tryumfujący półksiężyc, a tryumf swój zawdzięcza Anglikom... Nasi katolicy rozproszeni, wielu z naczelników zamordowanych, a jeśli wierzyć zaręczeniom ministra anglikańskiego, p. Ashe, zamierzono wymordować wszystkich, aby tak lud mniej oświecony przeciągnąć bez trudności całą masą do protestantyzmu; z domów naszych nie pozostało śladu, kościoły spalone, tysiące kobiet i dzieci wzięte w jassy. Nawet Muzułmanie nie uprowadzali nigdy tylu niewolników. Chrząy wstrzymane, a właśnie przeszło 5.000 kończyło w tym roku czteroletnią próbę przed chrztem; razem mieliśmy około 50.000 katechumenów... Misjonarze nasi trzymani w niewoli; nie wiem, czy i w jaki sposób wyswobodzić ich potrafić...”

W prywatnym liście do swych rodziców biskup Hirth pisze: „Anglia postanowiła sobie doprowadzić do tryumfu protestantów ugandzkich; w ostatnich dniach dostarczyła im zdradziecko setki karabinów najnowszej konstrukcji w celu zniszczenia katolików. Dopięli swego: król Mwangi uciekł, nasi chrześcijanie w rozsypce, stacye nasze zburzone, przeszło 60 kapłanów spalonych”

Biskup Hirth, — czytamy w liście innego misjonarza, — zdołał z niezliczonymi trudnościami umknąć z rąk napastników i schronić się z paru innymi misjonarzami w Buddu i Kiziba, po 15 dniach żeglugi na słabej łódce, prawie że bez ubrania, głodem przymierając. Innych sześciu misjonarzy musiało, aby ujsć śmierci, dać się uwięzić w forcie Kampala, wycierpiawszy przedtem wszelkiego rodzaju zniewagi od protestanckich Bangalów. Znaczna liczba katolików, dzieci, kobiety, potonęli w jeziorze, gdy ocalenia szukali w ucieczce. Innych schwytano i uwiędziono w niewolę. Tak zniweczono w paru dniach długoletnie prace katolickich misjonarzy; 50.000 katolików padło ofiarą śmierci, dostało się w niewolę, lub rozproszyło się na wszystkie strony. Kto temu winien? Angielscy misjonarze, którzy przez lat niemało szczepili i szerzyli nienawiść do „Papistów”; kapitan Lugard, co, wysłany dla bronienia chrześcijan przeciw Arabom, użył na to jedynie swej władzy, aby zniszczyć katolików, a królem obwołać mahometanina.“

Więść o strasznych tych wypadkach, głucha z początku, z pewnem niedowierzaniem przyjęta, stwierdzona następnie szczególnymi świadectwami, którym nie wierzyć było niepodobnie-

stwem, wywarła w Europie głębokie a przynębiające wrażenie. Czyż więc to ma być ów kwiat, ów owoc cywilizacji, który Europa Afryce przynosi; czyż na to zawierają się w Anglii antyniewolnicze komitety, na to mówi się tyle i pisze o pozyskaniu Afryki dla zachodniej kultury, aby cywilizowani Angielcy niszczyli w jednym dniu, co zbudowała nahludzka praca i poświęcenie w latach kilkudziesięciu; aby tępilli ucywilizowanych już, cywilizujących się właśnie murzynów, i zaprzęgali ich w niewolnicze jarzmo? Pytania te postawiono jednocześnie w parlamencie francuskim i angielskim. Minister Ribot odpowiedział na interpellację postawioną przez księcia d'Arenberg, że oczekuje na wyjaśnienia ze strony rządu angielskiego; wszakże dzisiaj już, opierających się na nadeszłych sprawozdaniach, zdecydowany jest żądać od Anglii z całą stanowczością satysfakcyi za niedające się słowami określić i z dostateczną siłą potępić czynny Wschodnio-Afrykańskiej Kompanii. Londyński podsekretarz stanu Lowther, niezrażając się głošnymi wybuchami śmiechu w całym parlamencie, zasłonił się brakiem dostatecznych informacyi o przebiegu rzezi ugandzkiej i zapewnił, że rząd, otrzymawszy te informacje, nie omieszką poczynić odpowiednich kroków. Na ironiczne zapytania, jak i dla czego sam tylko rząd angielski dowiedzieć się nie może o tem, o czem w całej Europie wróble na dachach śpiewają, odpowiedział pan Lowther nieco zirytowany, że należałoby nie zaskakiwać z nienaeka rządu tego rodzaju kwestyami... Późniejsze wyjaśnienia ministra Salisburego nie przyniosły również nic nowego: „Miejmy nadzieję, — uspakajał minister, — że dotychczasowe relacye są przesadzone. Nie podobna przecieź sądzić, aby kapitan Lugard chciał bawić się w misjonarza, inicjując tego rodzaju propagandę, dopuścić się miał okrucieństw, które mu przypisują... Z wszystkich tych wyjaśnień, które ostatecznie żadnemi wyjaśnieniami nie są, jedno tylko jasno przebija: rządowi angielskiemu bardzo nie na rękę jest cała ta smutna i zawstydzająca sprawa i radby najchętniej w jak najszyszszym zapomnieniu ją pogrzebać.

Dziennik wiedeński „Deuteshes Volksblatt” zamieścił ostatnimi czasy artykuł pod napisem „Polen und Juden“ (Polacy i Żydzi), w którym na podstawie cyfr dowodzi zastraszających postępów żydowstwa w Galicyi. Żydowstwo to poczyniło się z chwilą wprowadzenia t. z. równouprawnienia w 1867 r., które żywił chrześcijański wydało na łup przebieglejszemu, kierującemu się w walucie ekonomicznej z innowiercami inną niż oni moralnością i już wówczas bogatemu żydowstwu. W roku 1867 tylko 38 żydowskich właścicieli większych posiadłości było w Galicyi. — W pierwszych trzech latach jeszcze szlachta polska trzyma się dziarsko, pomimo to w 1870 r. pojawia się już cyfra 68 żydowskich właścicieli większych posiadłości. Krach wiedeński z 1873 r. dotknął kraj bardzo dotkliwie, dlatego w 1876 r. — a zatem w sześć lat po cyfrze 68 — czytamy już cyfrę 289. Obecnie księgi gruntowe wykazują, iż na 3700 większych

posiadłości w Galicyi, 684 posiadają żydzi; w żydowskiem zatem ręku jest już co piąty majątek ziemski.

Podobnie jak szlachtę, tak i włościanina ruguje z ziemi żyd. W latach 1874—1892 przeszło w ręce żydowskie nie mniej jak 43000 włościańskich gruntów. Gdziekolwiek na tych gruntach siedzą jeszcze dawni właściciele, ale już jako dzierżawcy lub najemnicy żyda, cierpiąc niedolę gorszą od dawnej pańszczyźnianej. Sens moralny wywodów antysemitycznego dziennika zawiera się w słowach: „Jak wiadomo, żywioł polski liczy się w Austrii do najpotężniejszych podpór państwa. Stanowisko, zajmowane przez Polaków w naszej monarchii, jest nader wybitnem. Bez pozwolenia polskiego poselstwa w Radzie państwa „de facto“ nie przeszłaby żadna uchwała. Interesującym jest przy tem wszystkim, iż polskie poselstwo w Radzie państwa jest tylko z nazwiska narodowo-polskiem, gdyż przeważającym żywiołem w Galicyi nie jest już oddawna żywioł polski.“ W słowach powyższych tkwi poważna dla Galicyi przestroga: co bowiem narazie jest tylko groźnem niebezpieczeństwem, to jutro stać się może zabójczą rzeczywistością.

List prezesa rzeczypospolitej do Papieża. Niedawno temu obrany prezydent niezależnej murzyńskiej rzeczypospolitej Liberya, I. I. Cheeseman, wysłał do Ojca św. swego pełnomocnika M. Mizzi, z prośbą o wysłanie katolickich misjonarzy do dwumilionowej tej rzeczypospolitej, do której dotychczas zaglądali tylko protestancy pasterze. Nowy prezes nie ma podobno do tych misjonarzy najmniejszego zaufania; owszem wpływ ich uważa raczej za zgubny, niż za pożyteczny dla swych murzynów i dla tego właśnie domaga się katolickich kapłanów, zaręczając im w urzędowym piśmie swem do Papieża: „gościńne przyjęcie zupełne i niezem nienaruszone prawo posiadania, wolność i pokój.“ (Przegl. Kat.)

Z powodu wybuchu Etny panuje we Włoszech wielkie zamieszanie. Zachodzi obawa, że w razie dalszych wybuchów bliższe okolice ulegną zupełnemu zniszczeniu.

Londyn. Z powodu zaburzeń astrachańskich około 100 osób znalazło śmierć w potyczce z wojskiem. Ogromna ilość rannych.

Z Baku i z Santonu mieszkańcy tłumnie uciekają przed cholera. Z Baku przybyło kilka tysięcy do Batum, gdzie w okolicy miasta bądź na łodziach, bądź w namiotach obozują. Do Astrachaniu przybyło z Santonu 3000 ludzi. Tam nakazano im odbyć kwarantannę i pozbawiono wszelkiej żywności, wszelkiej pomocy lekarskiej.

Rzym. Skutkiem zaprowadzonych w Watykanie oszczędności przez Leona XIII, gwardya szwajcarska, straż przybozna Ojca św. istniejąca od tyłu wieków, zostanie zniesiona.

KARTKI DLA NAUKI.

O jedzeniu. (Dokończenie.)

Przy jedzeniu trzeba uważać na następujące przestrogi:

Wszystko, co jemy, powinno być dobrze zżute. Zdrowemu człowiekowi wystarczy jedzenie, trzy razy dziennie przyjmowane. Nie trzeba podczas jedzenia stałych rzeczy przyjmować w siebie wiele płynów. Nie używać wśród jedzenia zimnej wody. Dziać się to powinno po pewnym czasie po jedzeniu. Zbytnią przyprawa potraw szkodzi żołądkowi. Nie używać więc wiele korzeni i przypraw. Wzruszenie umysłu, gniew, złość, strapienie i bojaźń są wielkimi wrogami trawienia. Należy jeść podczas spokoju. Wszelkie wysilenie, czy to cielesne, czy umysłowe zaraz po jedzeniu, bardzo szkodzi zdrowiu. Każdy człowiek ciężiej pracujący, jak mówiliśmy wyżej, powinien się też lepiej żywić. Z tego wynika, że ludzie na wsi mieszkający powinni także starać się o lepsze pożywienie

i jeść mięso. Ale na cóż nam mięsa?—powie mi niejeden. —Przecież przodkowie nasi nie jadal mięsa, a byli zdrowi. Prawda, nie ma co mówić! Ale ja powiem na to: I koń żyje i ma zdrowie, gdy się żywi trawą lub sianem, choć nie widzi owsa... Ale czy taki ma do pracy siłę? To pytanie inne! Gdyby u polaków mniej było pijatyki, ludzie żyliby dobrze i długo. Ale cóż z tego! Kupują sobie wódkę, piwo lub herbatę z podłego zrobioną zielska, żywią się ziemniakami, amerykańskimi konserwami, i skądże więc mogą mieć dziarskość i siłę do pracy dziennej? Marnieją coraz bardziej i coraz inne słabości i choroby ich nawiedzają, o których przodkowie nasi w Polsce ani nie marzyli. Wódka i piwo są temu winne. Nie chodzi o wykwintne, ale o smaczne i posilne pożywienie. Przy pracy i pilności nie byłoby o nie trudno. W Ameryce jednak ludzie wołają z braku zajęcia siedzieć w karczmie, pić wódkę i piwo, niszczyć zdrowie, niż dobrem pożywieniem wzmacniać ciało a tem samem siły swoje. Jednym słowem w Ameryce zle teraz czasy, a kto temu winien? Jużćie my sami! Czas by był, żebyśmy się ocknęli w naszym położeniu, a pewnie nie cierpielibyśmy głodu, lecz silni zdrowiem i umysłem moglibyśmy powiedzieć śmiało:—Jesteśmy dzielnymi potomkami silnych przodków naszych! Mamy co jeść i nie chuchamy w ręce!... Dbając o zdrowie, porzucmy karczmy (saloony) i kochanych saloonistów naszych a pewnie lepiej nam będzie!

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu w z o r y p o l s k i e do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którym nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli“ polecieć je tylko możemy Łz Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

Poszukuje

się Michała Kaleczyńskiego, który dziewiętnaście lat temu wyjechał ze wsi Jabłkowo w Poznańskiem i do tego czasu żadnej wiadomości nie dał o sobie swej żonie. Ktoby o nim doniósł i to udowodnił, otrzyma \$10.00 nagrody.

Zgłosić się do Redakcyi „Niedzieli“.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do

W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 253
Luzerne Co., Pa.

Przypominamy, że od d. 15 do 25 Sierpnia, za upoważnieniem Ks. Biskupa Foley'a, odbywać się będzie Fair, loterya fantowa, na korzyść Seminarjum Polskiego w Detroit. Upraszamy przeto Sz. Sz. Rodaków, aby życzliwością swoją otoczyli i poparli to dzieło w imię uczuć katolicko-polskich i dla miłości kształcącej się, ubogiej naszej młodzieży.

Detroit Plumbers Supply Company.

Aparaty do ogrzewania Parą,
Wodą lub ciepłem Powietrzem.

Plany i ceny ogrzewania i
przewietrzania.

70 & 72 Larned St. W.

DETROIT, MICH.

Zakładamy rury do wody,
pary i gazu.

Wykonujemy wszelkie
roboty z Miedzi,
Blachy żelaznej i in-
nych metali.

Mamy bardzo wielki
zapas narzędzi dla O-
towników (Plumbers)
i znaczny zasób

Automatycznych
Machin Gazowych.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,
Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — Mich.

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonujemy wszelkie prace drukarskie.

DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę
parową, zdolnych robotników,

CENA PRZYSTĘPNA

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło
120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są
odpusty, — w niej także znajduje się sposób słuchania
Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Mau-
rizio c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej c. 40
3. Niebo c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Prze-
najświętszej Maryi Panny—przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św.
Alfonsa, c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale c. 5
8. Geografia—książeczka opisująca wszystkie kraje,
ziemie, miasta, rzeki, góry i t. d. c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna
książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel.
Tesniere c. 25

Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy
wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:
POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

Największa w Ameryce

KSIĘGARNIA

JANA KARCHUT
w MILWAUKEE, WIS.

Poleca:

Wielki wybór książek POLSKICH jako to:

Książki do nabożeństwa, religijne, naukowe, hi-
storyczne, powieściowe, ludowe zbiory pieśni pol-
skich, i t. d. Dostarcza wszelkie książki w jakimkol-
wiek-bądź katalogu i piśmie ogłaszane. Wszystkie
zlecenia załatwia szybko i dokładnie, w wyjątkowych
zaś razach brakujące książki z EUROPY dostarcza
w możliwie krótkim czasie. KATALOG książek
POLSKICH na żądanie przesyła bezpłatnie.

Piszcie po KATALOG!

Adres:

JAN KARCHUT
649 2-nd Ave.

Milwaukee Wis.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 687.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.



KUPUJCIE OBUWIE
Z FABRYKI

PINGREE

& SMITH

BUTY I TRZEWIKI

Roboty na obstalunek.

NAPRAWY WSZELKIEGO RODZAJU.

J. A. WENDT & Co.

237 Gratiot Ave.

AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarnia i cukiernia,

Chleb i ciasta.

Przyjmuje obstalunki na wesela i zabawy.

Chene róg Canfield Ave.

Detroit, Mich.

EUG. LALLEMENT.
Krawiec francuski.

**POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ
PUBLICZNOŚCI.**

Ma on zawsze na składzie doborowe Materyały spro-
wadzone z Europy. Wykonuje ubiory według najno-
wszej żurnali otrzymywanych co miesiąc.

15 Fort Str, West. Detroit, Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO.

M E B L E .

Dywany, pościel, wózki dzieciinne i t. d.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

JAN DIESING,

Fabryka skład MEBLI.

Wyroby tajcerskie.

Najtaniej w mieście — przy jedze i przekonajcie się.
828 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

J. C. SCHENK.

Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe —
Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtań-
szych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie so-
bie pieniądze.

176 Randolph róg Champlain St.

Detroit,

Mich

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonałe importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek
od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowiec wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.

**TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.**

STRAITH I McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

BRACIA ZIMMER,

**SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.**

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY.

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



WĘGLE.

DRZEWO OPAŁOWE

DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

TEODOR J. GERHARD

767 Antoine St.

Między Superior i Alexandrine ul.

Skład Obić papierowych, Farb, Oleju, Szkła i Kitu.
Maluje, ozdabia i tapetuje mieszkania.

FRIEDERICHS I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

W. CHILINSKI

*** KRAWIEC ***

Skład ubiorów męskich i dzieciemych; wszelkiej bielizny, kape-
luszy itd. po najtańszych cenach.

Jako doświadczony krawiec uskutecznia wszelkie roboty trwało i
gustownie. Przyjmuje obstalunki i z innych miejsc na listowne
zadanie i za przesłaniem miary.

\$500.00 temu — kto gdzieindziej taniej ubranie w tym
samym gatunku dostanie.

812 St. Aubin Ave.

Detroit, Mich.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

**Wykonywa ubrania dla księży i
kleryków.**

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania
służące po cenach najniższych.

**716 Gratiot Ave. } DETROIT,
i 199 Leland St. } MICH.**